

Michał Trubas

Wojska 'jednorazowego użytku'. Relacja

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/2 (235), 155-174

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WOJSKA „JEDNORAZOWEGO UŻYTKU”. RELACJA

Przywołanym w tytule mianem w latach sześćdziesiątych–osiemdziesiątych ubiegłego wieku określano wojska raketowe wojsk lądowych, w szczególności zaś brygady rakiet operacyjno-taktycznych (BROT). Nadana temu rodzajowi wojsk nieoficjalna nazwa wynikała z zadań wypełnianych w ewentualnym konflikcie, zasad użycia związków taktycznych i oddziałów rakiet oraz tajemnicy, jaką otaczano ich pokojowe funkcjonowanie.

Związki taktyczne i oddziały rakiet w polskich wojskach lądowych

U podłoża decyzji o utworzeniu na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku w Wojsku Polskim wojsk raketowych legły w równym stopniu względy i uwarunkowania polityczne, jak i operacyjne i strategiczne – kierownictwo państwa doskonale zdawało sobie sprawę z bezwzględnej konieczności utrzymania znaczącej roli naszej armii w Układzie Warszawskim oraz uczynienia wszystkiego, by areną ewentualnego – prawdopodobnego przecież – konfliktu w Europie nie stały się ziemie polskie, lecz tereny maksymalnie od nich oddalone. Korelowało z tym dążenie do zachowania wewnętrznej autonomii i względnej samodzielności naszej armii. Przejawiać się ona mogła między innymi w utworzeniu samodzielnego związku operacyjnego, skupiającego wydzielony do Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW kontyngent Wojska Polskiego – frontu polskiego, dysponującego nie tylko odpowiednią liczbą związków operacyjnych i taktycznych, lecz także nowoczesnymi środkami ogniowego wsparcia ich działań, w tym raketowych środków przenoszenia broni jądrowej. Zamierzenie to uzupełniało, czy też raczej – wypełniało, dyspozycje „Planu mobilizacyjnego PM-58” oraz zasadniczego dokumentu planistycznego – „Planu zamierzeń organizacyjnych Wojska Polskiego na lata 1959–1965”. Decyzja o rakietyzacji Wojska Polskiego z całą pewnością nie była suwerenna, ponieważ w tym samym czasie broń raketowa zaczęła pojawiać się także w innych armiach Układu Warszawskiego. Nie podlega jednak dyskusji, że była ona niezbędna – określała bowiem możliwości bojowe Wojska Polskiego, wysoka zaś zdolność bojowa naszej armii była, z wyżej podanych powodów, zgodna z ówczesną polską racją stanu.

Związki taktyczne i oddziały wojsk raketowych tworzone według dokładnie przemyślanego i ściśle realizowanego planu. W pierwszym etapie, w radzieckich uczelniach i ośrodkach szkolenia, przygotowano kadrę sztabową i dowódczą do szczebla pododdziału. Oficerowie, stosownie do przewidywanych funkcji w dowództwach i sztabach, zgłębiali zagadnienia planowania i kierowania działaniami jednostek wojsk raketowych, organizowania ich szkolenia lub dowodzenia nimi na szczeblu taktycznym i bojowego wykorzystania rakiet i sprzętu towarzyszącego. Oficerowie instytucji szczebla centralnego (Sztab Generalny, Dowództwo

Artylerii, Szefostwo Służby Uzbrojenia, Akademia Sztabu Generalnego, a nawet Główny Zarząd Polityczny i Szefostwo Wojskowej Służby Wewnętrznej) i dowództw okręgów wojskowych szkolili się w Akademii Sztabu Generalnego SZ ZSRR oraz leningradzkiej Akademii Artyleryjskiej. W tej samej uczelni, choć według innego programu, przygotowywano dowódców oddziałów oraz zasadniczych funkcyjnych służb technicznych i kwatermistrzowskich związków taktycznych i oddziałów, a także wykładowców akademickich. Przyszłych dowódców pododdziałów – oficerów, podchorążych i podoficerów – przygotowywano w ośrodkach szkolenia i jednostkach szkolnych radzieckich wojsk raketowych: w Kazaniu, Łudze, Penzie, Permie, Sumach. W ten sposób jesienią 1961 r. Wojsko Polskie dysponowało grupą co najmniej 100 wstępnie przygotowanych oficerów wojsk raketowych różnych szczebli: od szefów artylerii Wojska Polskiego i okręgów do dowódców sekcji i zespołów w poddziałach startowych, technicznych i remontowych oraz nieco mniejszą liczbę podoficerów, dowódców specjalnych stacji i aparatowni. Po powrocie do kraju oficerowie zostali włączeni do pracy sztabowej oraz przygotowania szkolenia jednostek. Na przykład absolwenci uczelni radzieckich, dobrze znający język rosyjski, otrzymali zadanie przetłumaczenia na język polski opisów technicznych, instrukcji eksploatacji sprzętu, instrukcji działań taktycznych oraz programów szkolenia.

Utworzona została podstawowa baza kształcenia specjalistów tworzonego rodzaju wojsk. Najprawdopodobniej pierwszym zamierzeniem przygotowującym kadry dla wojsk raketowych był kurs zorganizowany w WAT na przełomie 1961 i 1962 r. Jego uczestnikami było 25 oficerów – wykładowców taktyki i sprzętu artyleryjskiego w Akademii Sztabu Generalnego, Oficerskiej Szkole Artylerii i Oficerskiej Szkole Uzbrojenia. Szefostwo Artylerii przeprowadziło też 30-godzinne szkolenie informacyjne dla kierowniczej kadry rodzaju wojsk – dowódców brygad i pułków artylerii oraz szefów artylerii związków taktycznych. W proces przygotowania kadr włączyły się także szkoły oficerskie; w etacie OSA i OSU wprowadzono zmiany umożliwiające podjęcie od września 1962 r. szkolenia specjalistów wojsk raketowych.

Wyznaczono też bazę formowania pierwszych jednostek raketowych. Zdecydowano, że pierwsza armijna brygada raket operacyjno-taktycznych powstanie na bazie 32 Łużyckiej Brygady Artylerii (JW 2225) w garnizonie Orzysz. Tam też zamierzano rozmieścić ośrodek przygotowania i doskonalenia funkcyjnych tego rodzaju wojsk – Ośrodek Szkolenia Artylerii (JW 1036). Dowodzenie brygadą objął płk dypl. Eugeniusz Androsiuk (zastępca ds. liniowych – płk dypl. Marian Rafalski, szef sztabu – płk dypl. Włodzimierz Kobylański, zastępca ds. technicznych – ppłk mgr inż. Stanisław Monarski, zastępca ds. politycznych – mjr mgr Czesław Łabanowicz, kwatermistrz – ppłk dypl. Tomasz Łałasiewicz, dowódca dywizjonów: mjr dypl. Antoni Stachowiak i ppłk dypl. Włodzimierz Rudziński, dowódca baterii technicznej – kpt. mgr inż. Mieczysław Ciepelski), komendantem Ośrodka został ppłk dypl. Marian Misiewicz, były żołnierz ZWZ i AK, absolwent akademii wojskowych w Leningradzie i Moskwie. Szkolenie 32 Brygady Artylerii rozpoczęło się już w grudniu 1961 r. W roli instruktorów występowała grupa raketowców Armii Radzieckiej – 17 oficerów oraz 44 podoficerów i szeregowych. Bardzo intensywne szkolenie pozwoliło sztabom i pododdziałom opanować minimum wiedzy raketowej, wystarczającej do samodzielnego przeprowadzenia startu rakiety.

Jednocześnie ze szkoleniem 32 Brygady rozpoczęto formowanie 18 BA (JW 4355) w Bolesławcu. Pierwsi żołnierze przybyli do nowej brygady, dowodzonej przez płk. dypl.

Czesława Dęę, latem 1962 r., szkolenie zaś rozpoczęli od 1 stycznia 1963 r. Gotowość, potwierdzoną startami rakiet, brygada osiągnęła do września tegoż roku. W 1963 r. powstały również pierwsze dywizjony rakiet taktycznych (drt): 22 dywizjon artylerii w Szczecinie i 24 dywizjon artylerii w Sulechowie. Do czasu zakończenia szkolenia jednostki zostały bezpośrednio podporządkowane dowódcom Pomorskiego i Śląskiego Okręgu Wojskowego, a nadzór merytoryczny nad ich formowaniem i szkoleniem sprawował szef artylerii Wojska Polskiego. Podjęto też formowanie kolejnej brygady rakiet operacyjno-taktycznych – 20 Brygady Artylerii w Choszczynie (JW 1609, od 1968 r. – 2 Pomorska Brygada Artylerii); start pierwszych rakiet, będący potwierdzeniem osiągnięcia gotowości operacyjnej, brygada przeprowadziła w czerwcu 1964 r. W ten sposób każda, z przewidzianych planem mobilizacyjnym, armia ogólnowojskowa otrzymała zasadniczy środek rażenia.

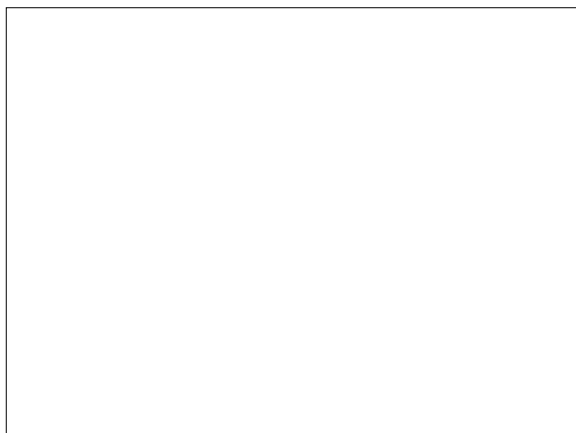
Formowanie nowych związków taktycznych i oddziałów wojsk raketowych trwało aż do 1968 r. W latach 1964–1965 zostały utworzone: 41 Gdański dywizjon artylerii (dla 7 Dywizji Desantowej), 4 da w Malborku (16 Dywizja Pancerna) i 7 da (20 Dywizja Zmechanizowana), 8 da w Tarnowskich Górach (10 DPanc), 24 da w Żarach (4 DZ) oraz 1 dywizjon artylerii w Trzebiatowie (8 DZ). W 1966 r. powstał kolejny dywizjon rakiet taktycznych: 2 da w Koźlu (2 DZ), a w roku następnym – 18 da w Kostrzynie (5 DPanc), 19 da w Morągu (15 DZ) oraz 5 da (1 DZ) w Giżycku. W kolejnym roku rozpoczęły działalność: 42 da w Choszczynie (3 DZ) i 44 da w Toruniu (9 DZ), nade wszystko jednak zapadła ostateczna decyzja o utworzeniu frontowej brygady rakiet operacyjno-taktycznych (FBROT).

Historia powstania brygady frontowej jest bardzo ciekawa, a jej niektóre aspekty decyzji o jej powstaniu wykraczały poza zwykłe zamierzenia organizacyjno-szkoleniowe. W składzie Wojska Polskiego, jedyne z armii Układu Warszawskiego tworzącego na początku lat sześćdziesiątych XX w. strukturą frontową, zamierzano w 1964 r. sformować ostatnią, frontowego podporządkowania, brygadę rakiet. Jej zaczątkiem miała być Grupa Organizacyjna Brygady Artylerii utworzona w Biedrusku. Ze sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW (tj. w rzeczywistości Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej) napłynęła „rekomendacja”, by tę brygadę uzbroić w będący właśnie w fazie prób poligonowych zestaw frontowy oznaczony indeksem 9K71 Temp (rakiety: 9M71 z głowicą jądrową i 9M72 z głowicą burzącą lub głowicą chemiczną Tuman-2). Były to rakiety w założeniach bardzo nowoczesne – napędzane silnikiem na paliwo stałe, z oddzielną na torze głowicą, o zasięgu około 600 km. W czasie prób okazało się jednak, że konstrukcja nie spełniła oczekiwań – maksymalna donośność ledwie przekraczała 400 km, głowice zaś uchylały się od celu nawet 35–40 km, a w dodatku część nosicieli eksplodowała na torze lotu. Kolejna partia rakiet była nieco lepsza, podjęto więc decyzję o skierowaniu zestawu do produkcji seryjnej, choć w dalszym ciągu był to sprzęt, najogólniej ujmując, kiepski. Mankamenty „Tempów” były doskonale znane polskim specjalistom i oni właśnie przedstawili kierownictwu państwa miażdżącą negatywną opinię. Na jej podstawie Polska odmówiła zakupu zestawu. Jest bardzo prawdopodobne, że właśnie to zdecydowało o wycofaniu zestawu z produkcji. Nawiasem mówiąc, skierowany do Biura Konstrukcyjnego w Kołomnie, został wzbogacony o wiele unikalnych rozwiązań technicznych (materiał napędowy, system stabilizacji rakiety, organy wykonawcze układu kierowania) użytych następnie w rakiecie Temp-S i innych rakietach o zasięgu taktycznym. Polska odrzuciła także kolejną propozycję – nabycia zestawu z dobrą rakieta 8K14, lecz

przestarzałą i kłopotliwą w eksploatacji wyrzutnią 2P19. Ostatecznie biedruska brygada powstała dopiero w 1968 r. jako 36 Brygada Artylerii (JW 1549, od 1969 r. – 3 Warszawska Brygada Artylerii). Jej pierwszym dowódcą został płk dypl. Marian Nafalski.

Jednocześnie z formowaniem związków taktycznych i oddziałów rakiet tworzone jednostki zabezpieczające ich funkcjonowanie. Były to oddziały raketowo-techniczne i zaopatrzenia specjalnego. Zadaniem pierwszych z nich było długotrwałe przechowywanie rakiet (w tzw. gotowości magazynowej), ich okresowe sprawdzenia, konserwacja i regulacje układów oraz doprowadzanie rakiet do wyższych stopni gotowości i dostarczanie ich do brygad i dywizjonów. Oddziały raketowo-techniczne – Polowe Techniczne Bazy Rakietowe (PTBR, oficjalnie noszące nazwę Polowe Techniczne Bazy Remontowe) zostały utworzone w każdym okręgu wojskowym: w 1964 r. powstała 11 PTBR (JW 1480) w Skwierzynie dla Śląskiego Okręgu Wojskowego, w następnym roku osiągnęła gotowość 18 PTBR w Szczecinie (JW 1170, dla POW), a na początku 1966 r. – 15 PTBR w Miedwiu k. Stargardu Szczecińskiego – formalnie frontowa, lecz w rzeczywistości przeznaczona dla wojsk Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Dopiero w 1969 r. okręg warszawski otrzymał własną 21 PRBR w Orniecie (JW 3448), baza w Miedwiu zaś została dostosowana do wykonywania zadań na korzyść 3 FBROT. Na potrzeby zaopatrywania specjalnego zostały utworzone: 25 samodzielny dywizjon dowozu rakiet (sddr, maskowany jako samodzielny batalion dowozu amunicji, JW 1581) w Miedwiu i 28 sddr w Skwierzynie (JW 3890), 8 samodzielny batalion dowozu rakietowych materiałów napędowych w Jarominie (sbdRMN, JW 1286) oraz zmodernizowane zostały magazyny w 20 Okręgowej Składnicy Amunicji w Mostach (JW 3646).

Dywizjony rakiet tworzone na szczeblu taktycznym początkowo wyposażone były w sprzęt zestawu raketowego 2K6 Łuna (nazewnictwo natowskie – Frog 4/5) – dwie wyrzutnie 2P16 z raketami 3R9 i 3R10. W 1968 r. rozpoczęło się przeobrażanie ich na zestaw 9K52 Łuna M (R-70, Frog 7A) z wyrzutnią 9P113 i raketą 9M21, z jednoczesnym zwiększeniem liczby wyrzutni do czterech lub trzech. Stary zestaw sprzętu czasowo zachowano w dywizjonach 7 Dywizji Desantowej oraz dywizjach Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Dopiero w 1981 r. wszystkie dywizjony rakiet taktycznych wyposażone były w zestaw 9K52 i posiadały



Zestaw raketowy 2K6 Łuna. Przygotowanie do startu rakiet 3R10 z ekwiwalentem nadkalibrowej głowicy jądrowej

jednolitą strukturę organizacyjną – dwie baterie startowe po dwie wyrzutnie 9P113. Istotną zmianę jakościową przyniósł rok 1988, w którym 7 da z Budowa został przebrojony w najnowocześniejszy sprzęt zestawu 9K79 Toczka (SS-21, Scarab). Raketowe związki taktyczne szczebla operacyjnego (armijne BROT) zostały uzbrojone w sprzęt zestawu 9K51 z raketami 8K11M (R-170, SS-1a, Scud A). W brygadzie frontowej wprowadzono zestaw 9K72 z wysokomobilnymi wyrzutniami 9P117 i raketami 8K14 (R-300, SS-1c, Scud B). W latach 1973–1975 przebrojono na ten zestaw także brygady armijne, wprowadzając przy okazji wyrzutnie nowej generacji: 9P117M i 9P117M1. W 1982 r. została zmieniona struktura organizacyjna dywizjonów rakiet operacyjno-taktycznych; także w ich skład weszły dwie dwuwyrzutniowe baterie startowe, a utworzenie dywizjonowych baterii technicznych (w miejsce jednej brygadowej) uczyniła z nich podstawowe i zasadniczo autonomiczne ogniwo przygotowania i wykonania uderzeń raketowych.

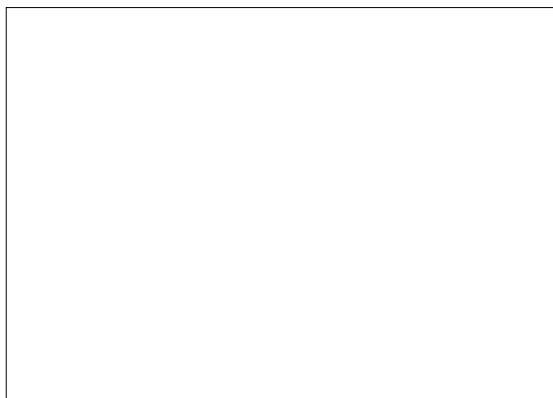
Budowane przez niemal całe lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku Wojska Raketowe Wojsk Lądowych zostały całkowicie zlikwidowane w latach dziewięćdziesiątych. Początkiem procesu była decyzja o rozwiązaniu 32 (wówczas Szkolnej) Brygady Artylerii i przekształcenia jej w 32 Ośrodek Szkolenia Specjalistów Wojsk Raketowych i Artylerii. W 1990 r. drastycznie obniżony został stopień ukończenia brygad rakiet, a w 1991 r. likwidacji uległy dywizjony rakiet taktycznych. Brygady rakiet egzystowały jeszcze przez niespełna rok, by ostatecznie przekazać swój zasadniczy sprzęt do obiektu pozostałego po rozformowanej PTBR w Miedwiu pod ochronę – jeszcze istniejącego – 25 sddr. W oparciu o kadre brygad raketowych biedruskiej, bolesławieckiej i choszczeńskiej w 1992 r. rozpoczęto formowanie nowego tworów organizacyjnych – trzydywizyjnych pułków rakiet taktycznych (pRT). Uzbrojono je w sprzęt zestawu 9K52 Łuna M; jedynie 2 pułk miał w składzie dywizjon zestawu 9K79 Toczka – dawny 7 da 20 DPanc/2 DZ. Mimo że pułki rakiet wykazały przydatność, z absolutnie pozamerytorycznych względów zostały skazane na likwidację. Nastąpiło to w 2001 r. Ocalał jeszcze dywizjon „Toczka”, stacjonujący w Choszcznie, a od 1 stycznia 2002 r. organizacyjnie włączony jako dywizjon ogniowy do węgorzewskiej 1 Mazurskiej Brygady Artylerii. Przyznać trzeba, że to rozwiązanie wprawiało w osłupienie swą urodą i niekonwencjonalnym podejściem do zagadnień organizacji. Niechciany, czy raczej – kłopotliwy, pododdział funkcjonował do 1 kwietnia 2005; ostatecznie przestał istnieć 1 września tegoż roku. Był to kres związków taktycznych, oddziałów i pododdziałów wojsk raketowych w polskich wojskach lądowych.

Niektóre zasady bojowego użycia związków taktycznych i oddziałów rakiet

Zadania, wykonywane przez polskie jednostki raketowe w walce i operacji, były pochodną aktualnie obowiązujących poglądów na warunki rozpoczęcia i przebieg ewentualnego konfliktu w Europie. Stosownie do realiów geograficznych front polski (Front Nadmorski) w każdych warunkach spełniał zadania drugiego rzutu strategicznego. Jego zadaniem było rozwinięcie powodzenia na północnym kierunku strategicznym (północno-nadmorski i jutlandzki kierunek operacyjny) lub, poczynając od połowy lat osiemdziesiątych XX w., obrona strategiczna na mazursko-pomorskim kierunku operacyjnym, z przednim skrajem na rubieży Odry. Zasadniczym zadaniem jednostek raketowych było więc zajęcie rejonów stanowisk startowych w pobliżu aktualnej linii styczności wojsk (rakiety taktyczne

w odległości 10–15 km, rakiety operacyjno-taktyczne – 50–70 km) w gotowości do osłony rozwinięcia wojsk frontu i wsparcia uderzeniami rakiet wprowadzenia ich do operacji, a następnie – przełamania taktycznej strefy obrony przeciwnika i natarcia w głębi operacyjnej. Sposób realizacji zadania zależał od tego, czy konflikt przerodził się już w wojnę jądrową. W latach sześćdziesiątych uważano, że każdy konflikt w Europie natychmiast i nieuchronnie doprowadzi do obustronnego użycia wszystkich rodzajów broni masowego rażenia. Dlatego zabezpieczenie wprowadzenia do operacji ogólnowojskowych związków taktycznych frontu oznaczało wykonanie uderzeń raketami z głowicami jądrowymi. W przypadku gdyby na początku wojny czasowo były używane wyłącznie konwencjonalne środki walki, a taki scenariusz uznano za prawdopodobny już pod koniec lat sześćdziesiątych, zadaniem wojsk raketowych było zachowanie zdolności do przyjęcia głowic jądrowych i zniszczenia ważnych obiektów w ugrupowaniu operacyjnym przeciwnika. Ponieważ moment przejścia do wojny jądrowej wyznaczał potencjalny przeciwnik (ZSRR zadeklarował nieużycie żadnego rodzaju broni jądrowej jako pierwszy), decydującego znaczenia nabierał czynnik czasu, determinujący możliwość wykonania uderzenia spotkaniowego lub odwetowego, zanim zostaną zniszczone własne środki przenoszenia broni jądrowej.

Pierwsze zaangażowanie wojsk raketowych w walce i operacji miało formę zmasowanego uderzenia jądrowego, tj. jednoczesnego uderzenia z wykorzystaniem wszystkich pozostających w dyspozycji środków. Wykonywano je w jednym, a gdy pozwoliły na to warunki techniczne dwóch startach rakiet. Podczas operacji pododdziały raketowe wykonywały pojedyncze lub grupowe uderzenia raketowe, niszcząc ważne elementy ugrupowania taktycznego i operacyjnego przeciwnika. Podkreślić należy, że do momentu wykonania pierwszego uderzenia jądrowego raczej nie przewidywano uderzeń raketami taktycznymi z głowicami konwencjonalnymi, odłamkowo-burzącymi lub kasetowymi. Wynikało to z obawy o przedwczesną dekonspirację stanowisk startowych, a tym samym ułatwienie przeciwnikowi zniszczenia wyrzutni i rakiet. Na marginesie: nie zmniejszono w ten sposób istotnie potencjału ogniowego własnych wojsk, ponieważ prowadzone w latach dziewięćdziesiątych doświadczenia (przy okazji prób poligonowych polskiej głowicy „Tytanit” do rakiet 9M21) jednoznacznie wykazały, że drt – nawet grupowym uderzeniem konwencjonalnym wszystkimi wyrzutniami



Wyrzutnia 9P116 zestawu raketowego 9K52 Łuna M na stanowisku startowym.
Rakieta 9M21 z polską głowicą „Tytanit”

(z wyjątkiem dywizjonu „Toczką”) – nie był w stanie dostatecznie skutecznie zniszczyć żadnego celu, dlatego uderzenia rakietami z głowicami zwykłymi miały raczej charakter nękania. Jest oczywiste, że „ciężar gatunkowy” zadań wykonywanych z użyciem rakiet operacyjno-taktycznych, przede wszystkim z racji ich zasięgu i mocy głowic, był najbardziej znaczący w jądrowym porażeniu przeciwnika. Dlatego też one określały zdolność polskiego frontu do wsparcia wojsk własnymi środkami i ewentualnego wykonania zadań na korzyść sąsiadów.

Pododdziały startowe zasadniczo otrzymywały rakiety w gotowości nr 4, tj. sprawdzone, napełnione zasadniczymi składnikami rakietowych materiałów napędowych i połączone z głowicami. Wykonywały to baterie techniczne brygad lub PTBR. Proces ten, szczególnie w odniesieniu do rakiet 8K11, był długotrwały i bardzo skomplikowany organizacyjnie; na przygotowanie rakiet dla wszystkich baterii potrzebne było nie mniej niż 7 godzin, a kolejnej partii – nawet 12 godzin. Możliwości techniczne zestawu 9K72, a także oryginalne polskie rozwiązania organizacyjne i techniczne, pozwoliły znacznie skrócić czas osiągnięcia gotowości startowej. Przede wszystkim istniała możliwość transportu i napełniania oraz łączenia nosicieli z głowicami na wyrzutniach, we wszystkich bateriach startowych jednocześnie. Zdecentralizowane zostało kierowanie procesem osiągania gotowości startowej; wszystkie operacje były prowadzone siłami i środkami dywizjonu rakiet operacyjno-taktycznych. Brygada, nawet w najbardziej niesprzyjającej sytuacji taktycznej, mogła przeprowadzić pierwszy start wszystkimi wyrzutniami w ciągu 150 minut, powtórny zaś start – nie później niż po 35 minutach od „zejścia z wyrzutni” pierwszych rakiet.

Pobieżnie zarysowane wyżej zadania taktyczne przekładały się na wiele skomplikowanych zadań z zakresu przygotowania i wykonania uderzeń rakietowych. Techniczne przygotowanie rakiet obejmowało utrzymanie nosicieli w gotowości magazynowej (okresowe sprawdzenia zespołów układu kierowania i układu napędowego), napełnianie paliwem zasadniczym i utleniaczem na pojazdach (naczepach) transportowych lub wyrzutniach, łączenie z głowicami oraz ich przeładunek na wyrzutnie z jednoczesnym pobraniem paliwa rozruchowego i sprężonego powietrza (w rakietach starszej generacji także pokładowych źródeł energii elektrycznej). W ich wykonaniu współuczestniczyły zasadnicze siły dywizjonów: baterie startowe oraz bateria techniczna (pluton obsługi technicznej drt). Końcowym rezultatem było zajęcie przez baterie stanowisk startowych w gotowości nr 3, tj. gotowości 30-minutowej. W końcowym etapie zadania angażowany były także system kierowania uderzeniami rakietowymi, dlatego też doprowadzenie rakiet do gotowości startowej miało charakter zadań dywizjonowych lub nawet brygadowych, tzn. oceniane było osiągnięcie gotowości przez cały oddział i związek taktyczny. Charakterystyczne było zadanie osiągnięcia gotowości dyżurnej (nr 2, gotowość 15-minutowa) – techniczne, choć wykonywane wyłącznie siłami baterii startowych. W tym przypadku decydowało przestawienie na inny reżim pracy układów i aparatury pokładowej rakiety. Równie specyficzne było jedno z zadań wykonywanych przez dywizjony rakiet taktycznych, polegające na zamianie głowic w posiadanych rakietach: demontażu konwencjonalnych i przyłączeniu do nosicieli głowic specjalnych. W zasadzie pojawiało się ono wyłącznie w momencie przejścia od wojny konwencjonalnej do wojny z użyciem broni jądrowej pola walki.

Wykonanie uderzeń rakietowych oznaczało przeprowadzenie startu z gotowości nr 3 lub 2 albo osiągnięcie przez baterię (dywizjon, brygadę) gotowości nr 1, 5-minutowej

gotowości do startu, na zawczasu przygotowanych lub przygodnych stanowisk startowych. Uderzenie z nieprzygotowanych stanowisk startowych było zadaniem szczególnie skomplikowanym. Mogło być zarządzone w przypadku konieczności natychmiastowego zniszczenia szczególnie ważnego obiektu, w czasie, gdy dywizjon znajdował się w marszu. Bateria oprócz przygotowania do startu układów rakiety, dowiazywała stanowisko startowe, tj. określała z wielką dokładnością współrzędne geodezyjne punktu startu oraz azymuty kierunków wzorcowych, według których rakietka była orientowana w przestrzeni. Wykonanie uderzeń raketowych obejmowało także: powtórne starty w ramach zmasowanego uderzenia raketowego, przeprowadzane według skrajnie uproszczonych procedur, przeniesienie uderzenia (przelocowanie rakiety) do nowego celu oraz powrót do niższego stopnia gotowości w przypadku odwołania startu.

Brygady rakiet operacyjno-taktycznych i dywizjony rakiet taktycznych posiadały w etacie uzbrojenie, sprzęt i materiały niezbędne do wykonania wszystkich zadań taktycznych, technicznych i ogniowych – z wyjątkiem głowic specjalnych. Stosownie do postanowień układu o nieprolifracji z 1968 r. broń jądrowa pozostawała w wyłącznej dyspozycji Związku Radzieckiego. Wprowadzone zostały także surowe procedury organizacyjne i techniczne zapobiegające jej przypadkowemu lub nieusankcjonowanemu użyciu, nawet – a może zwłaszcza – w czasie trwającej już wojny z użyciem konwencjonalnych środków rażenia. W doktrynie wojennej Układu Warszawskiego (*de facto* – radzieckiej) przyjęto, że broń jądrowa zostanie wydana wojskom sojuszniczym wyłącznie wtedy, kiedy zapadnie decyzja o jej użyciu. Dlatego w strukturach organizacyjnych Wojska Polskiego nie było sił i środków przechowywania i przygotowania głowic jądrowych. Nie było też technicznej możliwości wprowadzenia do elektroautomatyki głowicy (bomby) kodu wstępnie uzbrajającego ładunek jądrowy, choć w sformalizowanych dokumentach dowodzenia, np. obowiązującej na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tabeli „Wisła”, było miejsce na dziesięcioznakową sekwencję oznaczoną jako „indeks-szyfr”. Zadanie to w całości przyjęła na siebie Armia Radziecka, a wykonywały go zespoły elaboracji, towarzyszące głowicom i chroniące je do momentu otrzymania rozkazu (sygnału) zezwalającego na ich wydanie wykonawcom. Sygnał przekazywany był jednocześnie w specjalnie wydzielonych sieciach dowodzenia: radzieckiej i Wojsk Rakietowych Wojska Polskiego. To właśnie o tym sygnale dowódca Wojsk Rakietowych i Artylerii WP, gen. bryg. Ryszard Kubiczek, podobno powiedział: *kto zna sygnał na przyjęcie przez wojska głowic, wie jak dźwięczą trąby wzywające na Sąd Ostateczny*. Sygnał i w ogóle procedury przekazania głowic znało rzeczywiście bardzo niewiele osób. Obowiązywała skrupulatnie przestrzegana zasada: niezależnie od stopnia i zajmowanego stanowiska poszczególne osoby mogą wiedzieć wyłącznie to, co jest niezbędnie potrzebne. Zresztą także przedstawiciele Armii Radzieckiej kwitowali problem stwierdzeniem, że głowice zostaną dostarczone we właściwym momencie tam, gdzie będą wykonawcy. Sytuacja zmieniła się w połowie lat osiemdziesiątych, gdy zadaniem frontu polskiego stało się pogłębienie strategicznej obrony na północnym i centralnym kierunku strategicznym. Właśnie wtedy w wcześniej przygotowanych magazynach w Brzeźnicy, Podborsku i Templewie pojawiły się ładunki jądrowe dla polskich jednostek, a radziecka PTBR z Bornego Sulinowa otrzymała nowe, raczej nie spotykane w strukturach baz, pododdziały. W specyficznej sytuacji znalazła się choszczeńska 2 BROT, oprócz 12 DZ i 5 DPanc, jedyny związek taktyczny mogący

w ciągu kilku godzin zająć przewidziane miejsce w ugrupowaniu operacyjnym. Brygada już po nieco ponad 3 godzinach od ogłoszenia alarmu zajmowała zasadniczy rejon alarmowy (w rzeczywistości rejon stanowisk startowych), z którego mogła osłaniać rozwinięcie wojsk frontu i skutecznie razić nacierające wojska NATO. Z tego powodu w tym przypadku zastosowano inne, jak się wydaje – odrębne, procedury przekazania i przyjęcia głowic jądrowych oraz poczyniono na poziomie wykonawczym (oczywiście głęboko utajnione) wynikające z nich ustalenia.

Wszystkie zadania techniczne i startowe mogły być wykonywane w dowolnej porze doby, praktycznie w każdych warunkach atmosferycznych oraz w zróżnicowanej sytuacji operacyjnej. Dlatego w szkoleniu przewidywano wszystkie warianty ich wykonania: jednocześnie z osiągnięciem przez wojska wyższych stanów gotowości bojowej (2, 3 i 18 BROT mogły podnosić gotowość rakiet nawet w stałej gotowości bojowej), na drogach marszu do rejonu wyjściowego do operacji lub w toku trwającego już konfliktu z użyciem lub bez użycia broni jądrowej.

Specyfika szkolenia wojsk raketowych

Zasygnalizowany wcześniej szybki rozwój organizacyjny wojsk raketowych oraz bardzo krótki czas osiągnięcia gotowości operacyjnej przez nowo tworzone jednostki wymagał przyjęcia odpowiednio skutecznego sposobu ich szkolenia. Przyjęto zasadę, że obok akademii, szkół i ośrodków szkolenia żołnierzy wszystkich stopni przygotowują także gotowe już oddziały i pododdziały. Sposób polegał na szkoleniu kursowym w istniejących jednostkach oraz kierowaniu do jednostek powstających pododdziałów instruktorskich. Oprócz oczywistej oszczędności czasu osiągnięto w ten sposób całkowitą powtarzalność procedur i rozwiązań szkoleniowych w całym Wojsku Polskim.

Szkolenie związków taktycznych i oddziałów rakiet było prowadzone zgodnie z aktualnie obowiązującymi programami, jednakowymi co do ogólnych założeń z innymi rodzajami wojsk lądowych. Jednakowe były też programowe treści szkolenia w dwóch działach: szkolenie polityczne (obywatelskie) i szkolenie ogólnowojskowe, a także niektórych przedmiotach szkolenia bojowego. Specyficzne dla wojsk raketowych było szkolenie techniczne (budowa sprzętu), specjalne (użytkowanie sprzętu) i taktyczne (bojowe wykorzystanie sprzętu). Przy tym specyfika nie polegała na wyłączności tych działów; były one w programach szkolenia chyba wszystkich rodzajów wojsk i sił zbrojnych. Osobliwością były cele i zakres, a nade wszystko – ranga przydawana im przez samych raketowców. Podstawowe zasady szkolenia zostały ustalone w latach 1962–1964, w pionierskim okresie wojsk raketowych i pozostały w zasadzie niezmienione do końca istnienia rodzaju wojsk. Potrzeba innego podejścia do szkolenia stała się oczywista już w czasie wstępnego szkolenia 32 BA. Okazało się, że tak kochana przez ogólnowojskowych przełożonych „wola dowódcy”, w zderzeniu z niemożliwymi do obejścia procedurami i wymaganiami technicznymi schodziła na drugi, a nawet dalszy plan. W czasie pracy bojowej wszyscy żołnierze pododdziałów raketowych i raketowo-technicznych byli funkcyjnymi. Oznaczało to, że każdy – niezależnie od stopnia i zajmowanego stanowiska – miał do wykonania ściśle określone czynności, w ściśle określonym czasie i kolejności, a ich wykonanie zależało od współdziałania z innymi funkcyjnymi. Za wykonanie zadania w tym samym stopniu odpowiadał, więc

oficer i kanonier. Dlatego było normą, że żołnierz zasadniczej służby wojskowej wydawał komendy oficerowi i kontrolował ich wykonanie. Nawiasem mówiąc, wykonanie niemal każdej czynności (operacji) musiało być sprawdzone przez innego funkcyjnego. Wspólna praca i wzajemna kontrola powodowały, że żołnierze doskonale orientowali się w wartości innych funkcyjnych – także przełożonych. Żołnierze wymagali, aby przełożony był dobrym fachowcem i nie przynosiło ujmy uczenie się i ćwiczenie wspólnie z podwładnymi, kompromitował natomiast niedostatek wiedzy i umiejętności. Opinia, że funkcyjny „psuje” zadanie sytuowała go – niezależnie od zajmowanego stanowiska i posiadanego stopnia – raczej nisko w nieformalnej hierarchii pododdziału, fachowość zaś, niczego nie przesądzając ostatecznie, bardzo pomagała w uzyskaniu niekwestionowanego autorytetu. Bywali też przełożeni (na szczęście rzadko i krótko), który zdobywali miano „krokodyl”: zielony (niedoszkolony), z krótkim łapkami (nie garnący się do pracy) i wielką paszczą (krzykliwy). System sam eliminował takich oficerów i zwykle szybko odchodzili na inne stanowiska. Tylko wyjątkowo odporni nie zauważali, że są niepożądani w tym środowisku i trwali, szkodząc jednostce i innym żołnierzom.

Imperatyw najwyższej fachowości pociągał za sobą kolejną charakterystyczną cechę przygotowania indywidualnego i zespołowego. Szkolenie teoretyczne i praktyczne ćwiczenie czynności wchodzących w skład różnych zadań, a następnie zgrywanie zespołów trwało z maksymalnie możliwym natężeniem aż do uzyskania pozytywnego efektu. Prowadzono je więc kosztem innych działań szkolenia, a także czasu wolnego żołnierzy – również zawodowych. Charakterystyczne, że ta zasada nie wywoływała protestów raketowców, a bywała jednak kwestionowana przez osoby z zewnątrz. Świadczy o tym zdarzenie, które przeszło do historii wojsk raketowych. W czasie jednej z licznych kontroli, zwanych „nadzorem służbowym”, oficer sztabu okręgu wojskowego zarzucił dowódcy baterii startowej, że w czasie przeznaczonym na szkolenie ideowo-polityczne (były takie „święte godziny”, zwykle we wtorki i piątki) prowadzi szkolenie startowe. Po wysłuchaniu dłuższego wykładu o niedopuszczalności i szkodliwości takiego postępowania, zdenerwowany dowódca baterii odpowiedział, że najpierw musi nauczyć żołnierzy strzelać, a w którą stronę – powie im na końcu.

Niekwestionowaną zasadą były również stuprocentowa sprawność sprzętu raketowego. W razie awarii lub uszkodzenia obsługa, wspierana przez innych funkcyjnych, pracowała bez przerwy tak długo, aż sprzęt w pełni nadawał się do wykorzystania bojowego. Do pomocy obsłudze kierowano nie tylko i nie koniecznie żołnierzy baterii lub pododdziałów remontowych, bardzo często był to żołnierz zawodowy z innego pododdziału, najlepszy w danej specjalności, lub ze służb technicznych dywizjonu czy brygady. Zadaniem przełożonych było natychmiastowe sprowadzenie potrzebnych części, zespołów lub materiałów. Również w tym wypadku nikt nie kwestionował konieczności dodatkowego wysiłku. Samodzielność jednostek w naprawach sprzętu raketowego uzasadniała nacisk na wyszkolenia techniczne; bez doskonałej znajomości konstrukcji i działania mechanizmów nie była ona możliwa.

Wojska Raketowe wypracowały też własną, pozornie sprzeczną z zasadami dydaktyki, metodykę przygotowania specjalnego funkcyjnych. Żołnierz rozpoczynający pracę na konkretnym stanowisku – mogła to być także tzw. druga specjalność – zapoznawał się

przede wszystkim z obsługiwanym urządzeniem, stosowanymi narzędziami oraz miejscem w zespole i wykonywanymi czynnościami. Następnie musiał nauczyć się na pamięć szczegółowego wykazu czynności i operacji oraz bezbłędnie opanować ich mechaniczne wykonywanie, aż do osiągnięcia pełnego automatyzmu. Kolejnym etapem było ćwiczenie tych czynności na czas, indywidualnie i we współdziałaniu z innymi funkcyjnymi. Podstawą oceny była norma instrukcyjna, ustalona przez dowódcę zespołu lub norma tradycyjna („w naszej baterii wykonuje się to w takim czasie”). Przy tej okazji uczono samokontroli i kontroli czynności wykonywanych przez innych funkcyjnych. Jednocześnie szkolony poznawał budowę i działanie obsługiwanego zespołu i zasady bezpieczeństwa pracy ze sprzętem raketowym. Dopiero po perfekcyjnym opanowaniu tego zakresu wiedzy i umiejętności żołnierz mógł uczestniczyć w przygotowaniu rakiety do startu, przy czym przez pewien czas pracował pod nadzorem specjalnie wydzielonego funkcyjnego, który bezlitośnie piętnował wszelkie niedokładności. Niedopuszczalne było na przykład popełnianie tzw. błędów technicznych – nieuzasadnionego odejścia od ustalonych procedur eksploatacji rakiet i sprzętu naziemnego, błędów bezpieczeństwa pracy, nie mówiąc już o błędach awaryjnych, potencjalnie skutkujących niewykonaniem zadania. Dopiero po tym wszystkim funkcyjny był dopuszczany (w rozkazie dziennym dowódcy baterii) do samodzielnej pracy. Taki system przygotowania funkcyjnych miał głębokie uzasadnienie – zapewniał wymiennność i zamiennność funkcyjnych – każdy mógł natychmiast podjąć pracę w dowolnej baterii. Funkcyjny rozumiał też sens wykonywanych czynności i w związku z tym był świadomy konsekwencji popełnionych błędów przez siebie lub kolegów. Osiągnięcie pełnego automatyzmu pracy pozwalało wykonać zadanie w każdych warunkach, nawet skrajnego przemęczenia, głębokiego stresu lub ograniczonej świadomości, na przykład w wyniku choroby popromiennej. Najważniejsze było bowiem wykonanie zadania – przeprowadzenie uderzenia na wyznaczony cel w ściśle określonym czasie. Dodatkowym, bez wątpienia ważnym, efektem było ukształtowanie etosu służby w wojskach raketowych. Żołnierze szcycili się, choć nie bardzo mogli się tym chwalić, tą trudną służbą. Doskonale ilustrował to nieformalny zwyczaj żołnierzy zasadniczej służby wojskowej, z niepojętych powodów zwalczany przez pion polityczno-wychowawczy. Zgodnie z nieoficjalną obyczajowością żołnierską funkcyjny mógł używać nazwy swojego stopnia „kanonier” lub „bombardier” dopiero po odczytaniu rozkazu dopuszczającego go do samodzielnej pracy; wcześniej był zwykłym szeregowcem. Jeżeli nieopatrnie określił się niewłaściwym stopniem, był ostro przywoływany do porządku. Także podoficera – sierżanta – nikt nie nazywał ogniomistrzem dopóki nie sprawdził się na stanowisku funkcyjnym. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na ważną cechę jednostek raketowych: podziały między żołnierzami służby zasadniczej (tzw. fala) nie przebiegały według stażu służby, lecz funkcji pełnionych w procesie przygotowania rakiet i uderzeń.

Pod koniec pierwszej połowy lat siedemdziesiątych wiedząc, że przekażę dowodzenie baterią startową bezpośrednio przed ćwiczeniami taktycznymi brygady, przygotowałem do koordynowania pracy baterii (kierowania uderzeniami raketowymi) dowódcę drużyny łączności, żołnierza zasadniczej służby wojskowej kpr. Andrzeja Kajszcza. Podoficer doskonale sprostował funkcji – nie „zawalił” ani jednego zadania i do końca służby był chyba najbardziej szanowanym żołnierzem dywizjonu zarówno przez kolegów, jak i wszystkich

żołnierzy zawodowych – raketowców. Zresztą, w obszarze stosunków międzyludzkich, jednostki raketowe nie miały istotnych kłopotów. Praktyczny brak ekscesów na tle „fali” wynikał po części ze wskazanych wyżej względów, po części z dobrych tradycji, a po części z doboru kwalifikowanego żołnierzy, tj. wstępnej selekcji pod kątem statusu wykształcenia, walorów psychofizycznych i odpowiedniej postawy „moralno-politycznej”. Ta ostatnia, demonizowana współcześnie kategoria, oznaczała po prostu niekaralność, dobrą opinię w środowisku oraz spełnianie warunków ochrony tajemnicy.

Specyfiką wojsk raketowych było także istnienie grup kontrolnych: Centralnej Dowództwa (Szefostwa) Wojsk Raketowych i Artylerii WP, okręgowych oraz brygadowych. Ich zadaniem była kontrola, a może bardziej pomoc w utrzymaniu najwyższej sprawności funkcyjnych i sprzętu. W tej dziedzinie niemożliwą do przecenienia rolę odegrała Centralna Grupa Kontrolna (CGK) – zespół 10–12 oficerów (choć cenionymi członkami grupy byli także st. ogn. Mieczysław Kujawa lub chor. Stanisław Mróz) o najwyższych kwalifikacjach w zakresie eksploatacji i bojowego użycia zestawów rakiet. Jego skład osobowy zmieniał się z różnych przyczyn, trudno jest więc wymienić wszystkich członków. Pracą grupy w różnych okresach kierowali pułkownicy: Krzysztof Aleksandrak, Józef Głowala, Jerzy Grabiec, Zdzisław Grzejszczak, Jan Lehman, Marian Nafalski, wieloletnim zaś szefem podgrupy technicznej był mjr/płk Tadeusz Roczczypała.



Przed sprawdzeniem gotowości do ćwiczenia z bojowymi startami rakiet – oficerowie grupy kontrolnej Komendy Poligonu i Centralnej Grupy Kontrolnej Dowództwa Wojsk Raketowych i Artylerii WP, na czele techniczny kierownik startów płk inż. W. Primakow i szef CGK płk dypl. J. Lehman (1984 r.)

Wykonanie skutecznych uderzeń wyznaczało sens istnienia wojsk raketowych, zapewnienie zaś skuteczności było celem szkolenia taktycznego. Ten dział wyszkolenia także był traktowany niezwykle rygorystycznie. Programy przygotowania związków taktycznych i oddziałów rakiet przewidywały trzy rodzaje ćwiczeń taktycznych (taktyczno-specjalnych w oddziałach i pododdziałach raketowo-technicznych): bateryjne, dywizjonowe i brygadowe (techniczno-specjalne PTBR). Ćwiczenia taktyczne baterii prowadzono trzy razy w roku przez 1,5–2 doby, a ich treścią był jeden ze sposobów osiągnięcia wyższych stopni gotowości rakiet i przeprowadzenie ich startu (zadania ogniowego) w konkretnie zdefiniowanej sytuacji taktycznej (np. po uderzeniach przeciwnika bronią masowego rażenia, po zerwaniu systemu kierowania uderzeniami itp.). W ćwiczeniach taktycznych dywizjonu (odbywanych dwa razy w roku i trwających 2–3 doby) doskonalono wykonanie wybranego

zadania taktycznego, właściwego dla oddziału takiet taktycznych lub operacyjno-taktycznych, np. przygotowanie i udział w pierwszym zmasowanym uderzeniu jądrowym frontu oraz współdziałanie z pododdziałami zabezpieczenia działań (inżynieryjnymi, chemicznymi, zaopatrzenia, remontowymi, regulacji ruchu). Trwające 4–5 dni ćwiczenia taktyczne brygady odbywały się raz w roku. Ich celem było praktyczne sprawdzenie założeń doktrynalnych związanych z przejściem do wojny z użyciem broni jądrowej oraz wypracowanie zasad współdziałania ze związkami taktycznymi armijnego i frontowego podporządkowania (zmechanizowanymi, przeciwlotniczymi, inżynieryjnymi i drogowo-mostowymi, wojny radioelektronicznej, wojsk lotniczych lub specjalnych) oraz oddziałami i pododdziałami zabezpieczenia wojsk raketowych (PTBR, sddr, sbdRMN). Niemal do końca lat siedemdziesiątych ćwiczenia kończyły się startami w ramach pierwszego zmasowanego uderzenia raketowego frontu. Wydaje się, że zakładano, iż po tym epizodzie taktycznym wojska raketowe praktycznie przestaną istnieć i kolejne zadania wykonywać będą pododdziały odtworzone w bliżej nieokreślonej przyszłości, innymi słowy: przeprowadzając starty rakiet z głowicami jądrowymi związki taktyczne i oddziały wypełnią swoją misję. Takie założenie nie było pozbawione racjonalnych podstaw – starty rakiet były nie do ukrycia, a jednostki raketowe – także dla potencjalnego przeciwnika – były celami pierwszej kolejności rażenia, do zniszczenia za wszelką cenę. Właśnie dlatego brygady rakiet nazywano wojskami jednorazowego użytku; wykonanie pierwszego uderzenia oznaczało koniec ich istnienia. Dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w ćwiczeniach pojawiły się zagadnienia zachowania żywotności oddziałów i pododdziałów, odtwarzania zdolności bojowej lub tworzenia pododdziałów zbiorczych, złożonych z ocalałych żołnierzy i sprzętu. Nie trzeba uzasadniać, że wzmocniło to zasygnalizowane wyżej znaczenie przygotowania technicznego i specjalnego.

Wszystkie ćwiczenia taktyczne rozpoczynały się osiągnięciem wyższych stanów gotowości rakiet, pododdziałów i oddziałów. W tej dziedzinie jednostki raketowe osiągnęły szczególną biegłość. Szczerze mówiąc, choć było to zadanie uciążliwe, nie było specjalnie trudne. Pomagał w tym wysoki, bliski 100%, stopień ukończenia w czasie pokoju zarówno ludźmi, jak i sprzętem. Na przykład w latach osiemdziesiątych BROT w ramach mobilizacyjnego rozwinięcia sił zbrojnych przyjmowała z rezerwy ok. 25 żołnierzy, 5 pojazdów i 4 przyczepy. Wszystkie czynności mogły być więc wykonywane własnymi, zawczasu przygotowanymi, siłami w oparciu o posiadany sprzęt i zapasy.

Ważną formą sprawdzenia zdolności bojowej jednostek raketowych były ćwiczenia taktyczne połączone ze startami rakiet bojowych. W przypadku brygad i baz prowadzono je w dwóch fazach: całością sił w kraju i wybraną częścią na radzieckim poligonie Kapustin Jar. Pod tą powszechnie znaną nazwą od 1946 r. krył się obiekt noszący oficjalną nazwę Centralny Poligon Państwowy (współcześnie: 4 Państwowy Międzyresortowy Poligon Federacji Rosyjskiej). Określając jego położenie zwykle podaje się współrzędne centrum administracyjnego, wojskowego miasta Kapustin Jar (dziś Znamiensk): 48,4°N i 45,5°E. Poligon położony jest na lewym brzegu wielkiego łuku Wołgi, przylegając do jej odnogi, Achtuby, i północnego skraju depresyjnej części Niziny Nadkaspjskiej. Po raz pierwszy polscy raketowcy przybyli na poligon 20 sierpnia 1962 r. Był to zbiorczy oddział z 32 Łużyckiej Brygady Artylerii z Orzysza, uzbrojonej w rakiety 8K11 startujące z wyrzutni 8U128. Pierwszą raketę w historii naszych sił zbrojnych odpaliła 3 bateria startowa dowodzona

przez kpt. Kazimierza Gorenia 1 września o godz. 10.30. Rakieta pokonała 110 km i upadła w odległości 750 m od celu (punktu przygotowania danych). Tego samego dnia start przeprowadziła także 6 bateria startowa. Pomyślne starty dokumentowały osiągnięcie przez brygadę gotowości operacyjnej. W następnym roku startowały dwie baterie z 18 Brygady Artylerii z Bolesławca, a w 1964 r. – 2 BA z Choszczna. W tymże roku ostatecznie ustalił się harmonogram ćwiczeń BROT. W ćwiczeniach, prowadzonych na przełomie maja i czerwca, brygady uczestniczyły kolejno w składzie dwóch jednobateryjnych dywizjonów. W 1969 r. Szefostwo WRiA Śląskiego Okręgu Wojskowego zorganizowało ćwiczenie dwóch brygad: bolesławieckiej i nowo utworzonej frontowej, 3 BA z Biedruska. W ćwiczeniu po raz pierwszy startowały rakiety 8K14, w które uzbrojona była brygada frontowa. Wspólne ćwiczenie obu, stacjonujących na terenie Śląskiego OW, brygad powtarzało się od tej pory w trzyletnim cyklu. W 1974 r. w ćwiczeniu 2 BA odbyły się ostatnie starty rakiet 8K11; rok później zestaw R-11M został wycofany z uzbrojenia Wojska Polskiego. Ostatni w Wojsku Polskim start rakiety operacyjno-taktycznej 8K14M przeprowadziła 4 bateria startowa 2 BA dowodzona przez por. inż. Jerzego Kędzierskiego 2 czerwca 1989 r. o godz. 12.00, a przycisk „Start” wcisnął technik – operator st. chor. Tadeusz Krawiec. Od przedstawionego harmonogramu przebiegu ćwiczeń ze startami rakiet było kilka odstępstw. W 1967 r. ćwiczenie 2 BA odbyło się zimą – rakiety startowały 28 lutego, w skrajnie trudnych warunkach atmosferycznych. W 1974 r. w ćwiczeniu tej samej brygady uczestniczyły cztery baterie startowe, a w 1985 r. jeden dywizjon w etatowym składzie. W 1982 r. ćwiczenia się nie odbyły. W ćwiczeniach brygadam towarzyszyły pododdziały techniczne z zabezpieczających je baz (11, 15, 18, 21 PTBR). Ich zadaniem było sprawdzenie nosicieli, tj. doprowadzenie ich do gotowości nr 6, a czasem także napełnienie ich utleniaczem i paliwem zasadniczym i połączenie z głowicami (gotowość nr 5 i 4).

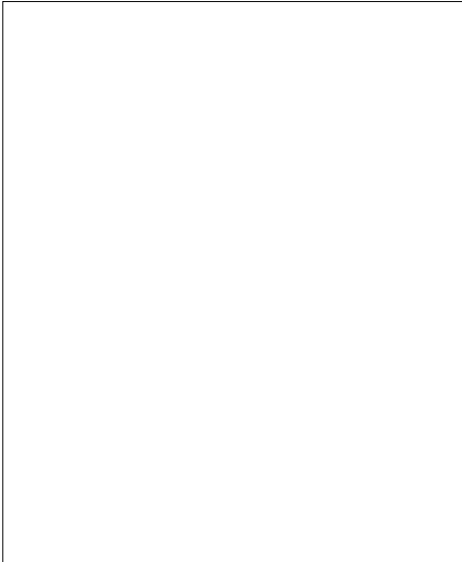
Starty rakiet były tylko jednym, oczywiście najbardziej spektakularnym, elementem ćwiczeń. Każde z nich poświęcone było sprawdzeniu konkretnych zagadnień technicznych i taktycznych: osiągania gotowości do pierwszego uderzenia jądrowego według harmonogramu, przejścia do użycia broni jądrowej w warunkach zakłóceń w systemie dowodzenia, tworzenia pododdziałów zbiorczych, jednoczesne przygotowanie rakiet na kilku doraźnie utworzonych punktach itp. Były to zagadnienia fundamentalne do osiągnięcia i utrzymania niezawodności działania związków taktycznych i oddziałów rakiet. Oczywiście, były one ćwiczone także w kraju, z użyciem rakiet szkolnych, lecz praca bojowa pozwalała uzyskać bezcenne dane, np. o zasadności niektórych normatywów czasowych.

W ćwiczeniach uczestniczyła ograniczona liczba żołnierzy. Zwykle było ich 300, w tym z ćwiczącej brygady do 180 i do 80 z PTBR. Pozostałe 40–50 osób to przede wszystkim kierownictwo ćwiczenia i Centralna Grupa Kontrolna Dowództwa (Szefostwa) WRiA WP. Część z nich, czasem znacząca, to osoby – zwykle starsi oficerowie – nie mające żadnego związku z ćwiczeniem. Krótko mówiąc – zbędni kibice, niepotrzebni, a nawet szkodliwi, bo po prostu przeszkadzali. Ćwiczący określali ich mianem „sępów” i to definiowało charakter ich pobytu. Byli to przedstawiciele różnych okołowojskowych instytucji (polityczno-wychowawczych, sądów i prokuratur, kontrwywiadu, administracji, a nawet kwaterunkowo-budowlanych), którym kierownictwo ćwiczenia postanowiło zafundować wycieczkę. Z tej grupy uczestników usprawiedliwić da się jedynie obecność wykładowców uczelni

wojskowych: Akademii Sztabu Generalnego, Wojskowej Akademii Technicznej, Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii lub Oficerskiej Szkoły Uzbrowienia.

Ćwiczące wojska przybywały na poligon, wraz ze sprzętem, dwoma lub trzema kolejowymi transportami operacyjnymi. Ćwiczący zabierali z kraju nie tylko niezbędne uzbrojenie i sprzęt, lecz także całe zaopatrzenie. Komenda poligonu dostarczała jedynie raketowe materiały napędowe, głowice i wodę. Udostępniała też kuchnię, zakwaterowanie i w razie potrzeby doskonale wyposażony szpital. Mniej więcej do połowy lat siedemdziesiątych polscy oficerowie żywili się w radzieckim kasynie oficerskim, później – wraz ze wszystkimi – z własnej kuchni. Miejscem pobytu na poligonie był obiekt nr 82 Ośrodek Szkolenia Wojsk Rakietowych Wojsk Lądowych Armii Radzieckiej położony w rejonie uroczyska Achriomkin Północny (48,7°N, 46,3°E).

Pobyt polskich żołnierzy na poligonie Kapustin Jar trwał zwykle 7–9 dni. W tym czasie realizowali wiele przedsięwzięć, w tym kilka obowiązkowych, decydujących o dopuszczeniu pododdziałów do pracy z raketami bojowymi. Przede wszystkim specjaliści z grupy kontrolnej poligonu i polskiej Centralnej Grupy Kontrolnej sprawdzali pod kątem sprawności technicznej i bezpieczeństwa użytkowania sprzęt kontrolno-startowy, sprzęt do napełniania oraz wycelowania rakiet. Dowódcy dywizjonów, baterii i plutonów oraz niektórzy inni funkcyjni odbywali konsultacje ze specjalistami radzieckimi, obejmującymi informację o nowych doświadczeniach w eksploatacji zestawu raketowego i ustaleniach komendy poligonu odnośnie bezpieczeństwa ćwiczeń.



Przygotowanie do startu pierwszej rakiety wystrzelonej na poligonie Kapustin Jar przez żołnierzy WP

Stałym punktem było także dopuszczenie do ćwiczenia z użyciem rakiet bojowych. Pododdziały, używając rakiet szkolnych, wykonywały narzucone przez grupę kontrolną zadania techniczne i startowe. Kontrolujących interesowało przede wszystkim bezbłędne przeprowadzenie wszystkich wymaganych procedur i dokładność pracy wszystkich funkcyjnych. W szczególności niedopuszczalne było popełnienie błędów mogących skutkować zagrożeniem ludzi, awaryjnym startem rakiety lub poważnym uszkodzeniem sprzętu. Kierownictwo ćwiczenia ustalało ze sztabem poligonu sposób wykorzystania obiektu: rejon ćwiczeń i miejsca startów, drogi marszu i manewru, terminy przegrupowań, czas doprowadzenia rakiet i baterii do kolejnych stopni gotowości oraz sposób wykorzystania w sieciach dowodzenia i powiadamiania radzieckich sił i środków łączności.

Decydujący głos w sprawach organizacji wykonania konkretnych zadań miał wyznaczony przez komendanta poligonu funkcyjny – techniczny kierownik startu. Ponościł on pełną

i wyłączną odpowiedzialność za przeprowadzenie wszelkich procedur przygotowujących rakiety do startu oraz bezpieczeństwo ludzi. Jego decyzjom musieli podporządkować się nie tylko ćwiczący, lecz także wszyscy obecni na stanowiskach technicznych i startowych. Start rakiety następował wyłącznie na jego komendę, wydaną po zebraniu meldunków o gotowości poszczególnych układów od funkcyjnych radzieckiej i polskiej grupy kontrolnej oraz gotowości poligonowej służby śledzenia lotu rakiet. Wyłącznie jego komendy wykonywała grupa awaryjno-ratunkowa strzelającej jednostki, wzmacniana czasem siłami i środkami komendy poligonu. O ważności funkcji świadczy to, że w czasie pierwszych startów pełnił ją szef wydziału poligonowego, gen. lejtn. Iwan Raketiański, a następnie – kolejni szefowie grupy kontrolnej poligonu.

We wszystkich kontaktach z komórkami i oficerami komendy poligonu rzucał się w oczy ich absolutny profesjonalizm. Problemy rozwiązywane były natychmiast, kompetentnie i w pełnej zgodności z technicznymi warunkami użytkowania rakiet i sprzętu naziemnego. Oficerów-rakietowców cechowała dodatkowo wielka życzliwość i chęć podzielenia się wiedzą i doświadczeniem. Inne służby i pionory funkcjonalne nie były tak otwarte i czasem wykazywały dużą rezerwę. Wydaje się, że pozytywny stosunek rakietowców wynikał z jednej strony z solidarności zawodowej (wiedzy, jak wielkie obciążenia niesie służba w wojskach rakietowych), z drugiej – z autentycznego szacunku i uznania dla przygotowania polskich specjalistów. Oficerowie poligonowej grupy kontrolnej niejednokrotnie deklarowali – i nie były to jedynie zapewnienia grzecznościowe – pełne zaufanie do kompetencji polskiej Centralnej Grupy Kontrolnej i wyszkolenia oddziałów, tym bardziej że do naszych rakietowców należało kilka poligonowych rekordów w zakresie dokładności i czasu pracy. Nie było też ani jednego przypadku, by polscy funkcyjni popełnili błąd awaryjny (potencjalnie skutkujący zagrożeniem funkcyjnych lub niewykonaniem zadania), uznawany za grzech śmiertelny rakietowców. Stąd częste stwierdzenia oficerów radzieckich, że pracując z Polakami, czują się komfortowo. Najwięcej kłopotu grupie poligonowej sprawiały brygady radzieckie, zwłaszcza z drugo- i trzeciorzutowych armii. W 1985 r. obserwowałem ćwiczenie w całości powołanej z rezerwy brygady z Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego. Mimo że organizatorem szkolenia brygady był najwyższej klasy specjalista, gen. mjr Wiktor Zaplechichin, dowódca WRiA okręgu i były dowódca 62 (111) brygady z Bornego Sulinowa, był to rzeczywiście horror. Oczywiście i u nas zdarzały się momenty, w których, używając popularnego wśród rakietowców określenia, „ciśnienie biło w skrajną”. Tak było w przypadku wycieku i ciężkiego skażenia funkcyjnego paliwem rozruchowym lub podczas awaryjnych startów. Z 58 użytych przez polskie brygady rakiet (26 8K11 i 32 8K14) dwie nie wystartowały pomyślnie. Brak żołnierskiego szczęścia sprawił, że w obydwu przypadkach zdarzyło się to podczas ćwiczeń orzyskiej 32 Łużyckiej BA. W pierwszym przypadku układ kierowania rakiety 8K11 wprowadził ją na, wydawałoby się, całkowicie nieprawdopodobną trajektorię i rakietą, „urwawszy się” śledzącą ją stacją, poleciała w nieznaną. Okazało się, że choć wyszła poza granice poligonu, upadła na rzadko zaludnionym stepie i nie spowodowała strat sanitarnych i materialnych. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że każda rakietą wyposażona była w układ samolikwidacji (APR), nie pozwalający na niekontrolowany lot. Urządzenia wykonawcze układu były jednak elementem głowicy jądrowej, a ich działanie polegało na mechanicznym unieszkodliwieniu

ładunku bojowego, zapobiegającego wybuchowi poza strefą celu. W przypadku głowic szkolnych nie montowano jednak rozrzucających je ładunków wybuchowych – stąd możliwość ucieczki rakiety. W kolejnym nieudanym starcie rakietą 8K14 nie opuściła wyrzutni. Niesprawność jednego elementu układu pneumatycznego wstrzymała uruchomienie silnika i rakietę pozostała na stole startowym. W obu wymienionych przypadkach komisja złożona ze specjalistów z komendy poligonu, polskiej Centralnej Grupy Kontrolnej i przedstawicieli producenta rakiet nie stwierdziła winy obsługi, uznając, że zawiodła technika.

Cele rakiet leżały na wschód od stanowisk startowych (azymut startu $90^\circ \pm 10^\circ$) w odległości 110–250 km. Były to punkty położone w centrum kwadratów o boku 10 km, w których narożnikach były rozmieszczone stanowiska poligonowej służby obserwacyjnej. Takie rozmieszczenie obserwatorów pozwalało określić współrzędne miejsca upadku rakiety z dokładnością do 10 m. Uchylenia rakiet od celu, tj. punktów przygotowania danych, były zróżnicowane. Większość mieściła się w przedziale 50% prawdopodobieństwa teoretycznej elipsy rozrzutu, a błędy startu wynosiły do 850 m (rakiety 8K11) i poniżej 450 m (rakiety 8K14). Były to wartości w pełni zadawalające, jeśli weźmie się pod uwagę, że rakiety miały przenosić głowice jądrowe o ekwiwalencie trotylowym 30–300 kt. Ponieważ przedstawiciele strzelających nie obserwowali punktów upadku, w materiałach publicystycznych spotkać można stwierdzenia, iż podawane przez komendę poligonu wielkości uchyień były nieprawdziwe, w domyśle – dokładność startów

Pamiętkowa „Karta oceny”, wręczana dowódcy strzelającej baterii przez technicznego kierownika startu

była wielokrotnie gorsza, ergo – rakiety były dramatycznie kiepskie. Są to opinie oparte jedynie na domniemaniach autorów, nie uwzględniające dostępnych informacji o dokładności uderzeń rakietami 8K14, np. w Afganistanie, czy podczas badań zestawu przez specjalistów z armii Stanów Zjednoczonych, a więc – całkowicie nieuprawnione. Możliwe jest natomiast, że nie wszystkie rakiety wystrzelone przez nasze brygady dolatywały do celu. Istnieją bowiem nieoficjalne informacje, że czasem stanowiły one cele dla badanych lub ćwiczących radzieckich systemów obrony przeciwrakietowej. Tezę tę uprawdopodobniają przypadki dostarczenia przez stronę radziecką głowic z aparaturą telemetryczną. Nawet w tych przypadkach podawane dokładności uderzeń mogły być prawdziwe. Lot rakiet śledziły stacje typu „Kama” i „Granit”, zdolne do określenia z wielką dokładnością współrzędnych punktów na torze lotu rakiety, co umożliwiało określenie metodami matematycznymi wszystkich parametrów krzywej balistycznej, a więc także punktu upadku. Na tej zasadzie działają przecież wszystkie systemy przeciwrakietowe. Przynajmniej od połowy lat siedemdziesiątych zainstalowany na poligonie sprzęt obliczeniowy pozwalał na uzyskiwanie współrzędnych punktu upadku praktycznie w czasie rzeczywistym.

Dla żołnierzy oddziałów i pododdziałów startowych i rakietowo-technicznych udział w ćwiczeniach taktycznych ze startami rakiet był, niezależnie od stopnia i zajmowanej

funkcji, bardzo ciężką pracą. Podobnie zresztą dla oficerów Centralnej Grupy Kontrolnej i niektórych funkcyjnych dowództw (szefostw) WRiA. Praca zaczynała się kilka tygodni przed wyjazdem i kończyła po przybyciu transportów operacyjnych do garnizonów. Dla części uczestników, spośród osób towarzyszących ćwiczeniu, była to jedynie dość nudna wycieczka krajoznawcza. Niektórzy z nich nie mogli pogodzić się z tym, że znajdują się na marginesie ćwiczenia i usiłowali zaistnieć, tropiąc wszelkie naruszenia przepisów (oczywiście nie technicznych) przez ćwiczących. Formą uwypuklenia swej nijakiej roli było także nadawanie wielkiego, wręcz zasadniczego, znaczenia przedsięwzięciom o charakterze polityczno-propagandowym. Obserwowano przy tym zawstydzające przypadki serwilizmu – ani nie oczekiwanego, ani nie wymaganego przez stronę radziecką. Wściekłość, także radzieckich oficerów-rakietowców, budziły też ekscesy w wykonaniu „kibiców”, np. barbarzyńskie polowania z bronią wojskową na antylopy suhaki lub wspaniałe białoszyje orły, gromadzenie „pamiątek” z jadowitych pajaków falanga lub skór zmij czy też zrywanie na rozlewiskach kwiatów skrajnie rzadkiego lotosu kaspijskiego.

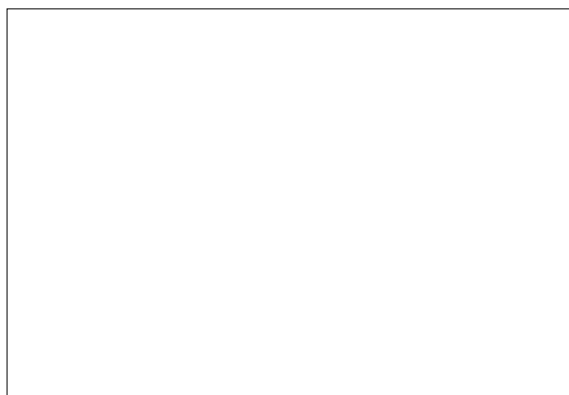
Radzieccy oficerowie oddziału poligonowego wyraźnie dystansowali się od tej warstwy ćwiczenia, interesując się jedynie taktycznymi i specjalnymi umiejętnościami oddziałów. Sami zresztą twierdzili, że ich służba to *mieć ciągle zakurzone buty i przepocone mundury, a po stu startach – siwe włosy*. Niewiele zachowało się ich nazwisk, czasem zapomnieliśmy tylko imiona; najczęściej wspominani są wybitni specjaliści, a jednocześnie życzliwi koledzy: płk Iwan Cariow, ppłk N. Fudajewskij, ppłk/płk Leonid Iwanow, płk/gen. Gienadij Kozłow, kpt. A. Poliakow, płk Wiktor Primakow, ppłk Siergiej Simakow, mjr S. Sidorow, płk S. Tangatarow, płk Dymitrij Żukowskij. Z Wojska Polskiego najczęściej i najdłużej na poligonie przebywali oficerowie Centralnej Grupy Kontrolnej. Jedynym uczestnikiem wszystkich polskich startów rakiet operacyjno-taktycznych był kpt./płk Mieczysław Ciesielski, członek CGK, niekwestionowany autorytet w dziedzinie obsługi układów kierowania rakiet. W 1989 r. dwóch oficerów-rakietowców Wojska Polskiego oglądało, z mieszanymi uczuciami, niszczenie dwóch typów doskonałych rakiet: RSD-10 (SS-20) i „Oka” (SS-23) objętych radziecko-amerykańskim układem o zakazie i likwidacji systemów rakietowych średniego i krótkiego zasięgu (NFI). „Oka” nie spełniała przy tym warunków traktatowych, a niszczone ją wyłącznie z powodów politycznych.

Ćwiczenia dywizjonów rakiet taktycznych połączone ze startami rakiet organizowane były także rokrocznie, poszczególne dywizjony strzelały z częstotliwością raz na 2–3 lata. Starty przeprowadzano na wszystkich większych poligonach: drawskim, żagańskim, orzyńskim, a także na poligonie Nowa Dęba i Wicko Morskie, z zasady podczas dorocznych zgrupowań szkoleniowych drt okręgu wojskowego. Wykonanie zadań kontrolowały okręgowe grupy kontrolne, czasem z udziałem oficerów CGK. Start pierwszej w Wojsku Polskim rakiety taktycznej 3R9 przeprowadziła 1 bateria startowa 22 drt (dowódca – por. Władysław Pulkowski) 29 września 1963 r. o godz. 12.00 na poligonie Drawsko Pomorskie. Najprawdopodobniej ostatni był, dokonany na tym samym poligonie przez baterię kpt. Dariusza Łukaszewskiego z 2pRT, start rakiety 9M21 w kwietniu 1999 r. Jako ostatnie rakiety 3R9 (z uwagi na brak pewności poprawnej pracy nosicieli – z atrapami głowic) wystrzeliły w uderzeniu grupowym jesienią 1980 r. na poliginie Nowa Dęba baterie 5 i 42 da. Pierwszy start rakiety 9M79 z zestawu „Toczka” odbył się w 1988 r. Przeprowadziła go bateria

kpt. Zenona Fedorowicza ze stanowiska w rejonie lotniska Broczyno, na północny wschód od poligonu drawskiego. Z tego rejonu wystartowała w lutym 1999 r. ostatnia „Toczka”, wystrzelona przez baterię por. Piotra Krzoski. Warto zwrócić uwagę na dokładność uderzenia rakietami taktycznymi. Przeważająca większość punktów upadku rakiet 3R9 i 9M21 mieściła się w elipsie o półosiach 350 i 200 m, choć zdarzyło się uchylenie blisko 2500 m oraz eksplozja silnika na torze lotu.



Funkcyjni 2 baterii startowej po ostatnim w Wojsku Polskim starcie rakiety taktycznej.
Pierwszy z lewej dowódca baterii, kpt. Dariusz Łukaszewski

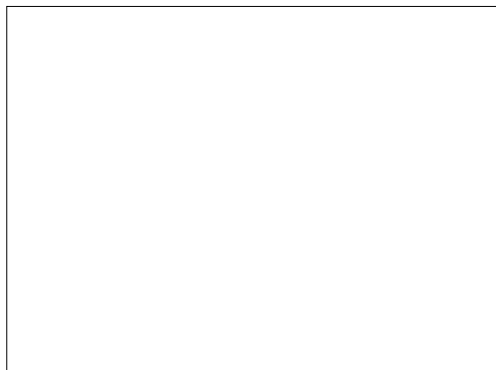


Po starcie ostatniej rakiety operacyjno-taktycznej.
Od lewej: dowódca plutonu startowego por. Jerzy Kędzierski, dowódca baterii kpt. Jerzy Teodorowski,
dowódca zespołu wycelowania por. Włodzimierz Stefanowski, technik-operator st. chor. Tadeusz Krawiec,
mechanik-kierowca plut. Andrzej Zmitrowicz

* * *

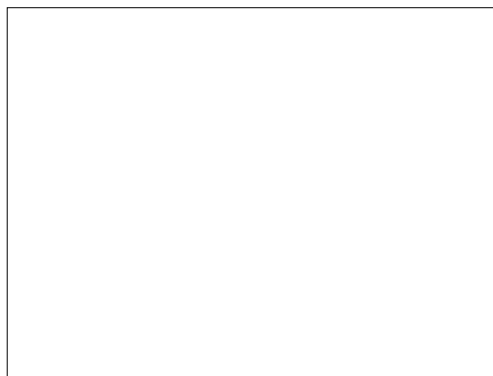
Powstanie na początku lat sześćdziesiątych polskich Wojsk Rakietowych było udaną próbą dostosowania naszego wojska do wymagań współczesnego pola walki. Związki taktyczne i oddziały rakiet były jednostkami małymi, bardzo mobilnymi i dysponującymi olbrzymim potencjałem rażenia. Utrzymywane ciągle w wysokiej gotowości bojowej, ukompletowane niemal do pełnych etatów wojennych i doskonale wyszkolone, mogły w ciągu kilkudziesięciu minut przystąpić do wykonania każdego z przewidzianych dla nich zadań taktycznych i ogniowych. O ich wartości decydowała przede wszystkim jakość żołnierzy, w znacznym procencie zawodowych, specjalnie dobieranych i poddawanych ostrej selekcji w toku ciągłego, bardzo intensywnego szkolenia. Wymagania stawiane przez sprzęt oraz wymogi gotowości i zdolności bojowej zaowocowały wypracowaniem oryginalnych i wysoce skutecznych form i metod szkolenia. Pozwoliły one osiągnąć żołnierzom rzadko spotykany profesjonalizm, świadomość zaś własnej wartości i ważności wykonywanych zadań owocowały wytworzeniem szczególnego etosu, autentycznego *esprit de corps*.

Decyzję o wycofaniu z uzbrojenia posiadanych zestawów rakietowych bez trudu da się uzasadnić merytorycznie. Przy okazji zniszczono jednak bezpowrotnie, zaryzykując twierdzenie – z pełną premedytacją – unikalne doświadczenia i nawyki szkoleniowe. Przestały też istnieć zespoły ludzi świadomych wykonywanych zadań i mających do siebie zaufanie. Obawiam się, że poczynione spustoszenia nie dadzą się odrobić.



Ugrupowanie bojowe baterii startowej rakiet operacyjno-taktycznych po rozwinięciu z marszu.

Fotografia wykonana przez załogę z 21 pułku rozpoznania taktycznego i artyleryjskiego podczas wspólnych ćwiczeń z 2 BA



Ostatni start

Michał Trubas

Dr hab. Michał Trubas, płk dypl. w st. spocz., historyk, pracownik naukowo-dydaktyczny i profesor w Wyższej Szkole Menedżerskiej w Warszawie. Absolwent Oficerskiej Szkoły Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu, Akademii Artyleryjskiej w Leningradzie oraz studiów podyplomowych w Wojskowej Akademii Technicznej i Akademii Obrony Narodowej. W latach 1969–1996 służył w jednostkach Wojsk Rakietowych oraz instytucjach centralnych MON, członek Centralnej Grupy Kontrolnej Wojsk Rakietowych. W latach 1996–2001 szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego.